

Teksty Drugie 2015, 5, s. 238-260



Polityka głosu

Mladen Dolar

Tłum. Paulina Bożek i Grzegorz Nowak

Polityka głosu

Mladen Dolar

Artykuł pochodzi z książki: *O głosu / A Voice and Nothing More / His Master's Voice. Eine Theorie der Stimme*.
Copyright © Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 2007. Oryginalne słoweńskie wydanie ukazało się w 2003 roku w Lublanie nakładem wydawnictwa Analecta Publishing House.

Wstęp

Polityczny wymiar głosu oraz jego głębokie uwikłanie w proces tworzenia tego, co polityczne, najłatwiej opisać, rozpoczynając u źródeł, u początków filozofii politycznej, od pierwszych stron *Polityki* Arystotelesa. Możemy tam przeczytać

Że człowiek jest istotą stworzoną do życia w państwie więcej niż pszczoła lub jakiekolwiek zwierzę żyjące w stadzie, to jasną jest rzeczą. Natura bowiem, jak powiadamy, nic nie czyni bez celu. Otóż człowiek jedyny z istot jest obdarzony mową. Głos (*phone*) jest oznaką radości i bólu, dlatego posiadają go i inne istoty (rozwój ich posunął się bowiem tak daleko, że mają zdolność do odczuwania bólu i radości, tudzież wyrażania go między sobą). Ale mowa służy do określania tego, co pożyteczne czy szkodliwe, jak również i tego, co sprawiedliwe czy też niesprawiedliwe. To bowiem jest właściwością człowieka, odróżniającą go od innych stworzeń żyjących, że on jedyny ma zdolność rozróżniania dobra i zła, sprawiedliwości i niesprawiedliwości

Mladen Dolar –

profesor na Wydziale Filozofii Uniwersytetu w Lublanie. Autor m.in. książek *Głos i nic więcej* (polski przekład Grzegorza Jankowicza oraz Kuby Mikurdy w przygotowaniu) i *Druga śmierć opery* (we współpracy ze Slavojem Žižkiem, 2008). Zainteresowania: psychoanaliza, nowoczesna filozofia francuska, niemiecki idealizm oraz teoria sztuki.

i tym podobnych; wspólnota zaś takich istot staje się podstawą rodziny i państwa¹.

Zaskakujący może wydawać się fakt, że sama instytucja polityki opiera się na pewnym podziale głosu oraz podziale wewnątrz samego głosu. Aby zrozumieć to, co polityczne, musimy rozróżnić zwykły głos oraz mowę, która jest głosem zrozumiałym. Istnieje olbrzymia różnica między *phone* a *logosem*, wszystko wydaje się wynikać właśnie z tej jednej różnicy, nawet mimo tego, że *logos* sam w sobie ciągle opiera się o głos, stanowi *phone semantike* – głos posiadający znaczenie, który odsyła zwykły głos do prehistorii. Istnieje kluczowy podział między słowem oraz głosem, to nowe wcielenie początkowego podziału między znaczącym oraz głosem, który ma bezpośrednie i dramatyczne konsekwencje polityczne².

Według Arystotelesa zwyczajny głos jest wspólny zwierzętom i ludziom, stanowi zwierzęcą część człowieczeństwa, ponieważ może być oznaką jedynie przyjemności lub bólu, które są doświadczeniami współdzielonymi przez zwierzęta i ludzi. Mowa – *logos* – nie ma jednak za zadanie jedynie oznaczać; mowa może być także wyrazem tych doświadczeń bądź wręcz przejawem tego, co korzystne (pożyteczne) lub szkodliwe, a w konsekwencji sprawiedliwe i niesprawiedliwe, dobre i złe. Jeśli ktoś otrzyma cios, może krzyknąć – wydać dźwięk, który będzie oznaką bólu, co mógłby też zrobić pies lub koń. Ale w tej samej sytuacji człowiek może też powiedzieć „zostałem skrzywdzony” (zraniony, źle potraktowany), dzięki czemu mowa wprowadza wymiar dobra i zła, nie stanowi tylko i wyłącznie ujścia dla uczuć, wprowadza także pewien poziom osądu.

U podstaw tych podziałów leży opozycja między dwiema formami życia – *zoe* i *bios*. *Zoe* stanowi życie nagie, sprowadzone do zwierzęcości, *bios* jest zaś życiem w społeczności, w *polis* – stanowi życie polityczne.

1 Arystoteles, *Polityka*, przeł., słowem wstępnym i komentarzem opatrzył L. Piotrowicz, wstęp M. Szymański, PWN, Warszawa 2012, 1253a, s. 27.

2 Przez dziwny zbieg okoliczności dwie spośród najlepiej znanych ksiązek dotyczących filozofii politycznej z końca XX wieku, dwa odkrycia ostatniej dekady, rozpoczynają się od omówienia tego fragmentu. Są to *La mésentente*, autorstwa Jacques'a Rancière'a (*La mésentente: politique et philosophie*, Galilée, Paris 1995, s. 19–25) oraz *Homo sacer*, autorstwa Giorgio Agambena (*Homo sacer: le pouvoir souverain et la vie nue*, Éditions du Seuil, Paris 1997, s. 15–19). Obie zostały opublikowane w 1995 roku w językach oryginalnych – francuskim i włoskim (*Homo sacer. Il potere sovrano e la nuda vita*, Einaudi, Torino 1995). Wyd. pol. G. Agamben *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, przeł. M. Salwa, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008.

Związek między nagim życiem i polityką jest tym samym związkiem, którego metafizyczna definicja człowieka jako „istoty żyjącej obdarzonej mową” szuka w powiązaniu *phone* i *logos* [...] Pytanie: „W jaki sposób istota żyjąca posiada język?” dokładnie odpowiada pytaniu „W jaki sposób nagie życie zamieszkuje *polis*?”. Istota żyjąca posiada *logos*, eliminując i zachowując w nim własny głos w taki sam sposób, w jaki zamieszkuje ona *polis*, zezwalając na wyłączenie własnego nagiego życia.³

W tym gęstym fragmencie Agamben celnie wskazuje owo krytyczne połączenie, analogię, która jest czymś więcej niż tylko analogią między *phone-logos* i *zoe-bios*. Głos jest niczym nagie życie, stanowi coś, co hipotetycznie pozostaje zewnętrzne wobec polityki, natomiast *logos* to odpowiednik *polis*, życia społecznego kierowanego zasadami prawa i dobrem wspólnym. Książka Agambena opiera się jednak na podstawowym założeniu, że nie istnieje prosta zewnętrzność, a podstawowa struktura, topologia polityczności, jest według niego „włączającym wyłączeniem” nagiego życia. To szczególnie wykluczenie umieszcza *zoe* w centralnej i paradoksalnej pozycji; wyjątek staje się wewnętrznością („Nazwijmy zatem r e l a c j ą w y j ą t k u tę ekstremalną formę relacji, która coś zawiera wyłącznie poprzez jego wykluczenie”)⁴. To zaś ponownie stawia głos w najdziwniejszej i najbardziej paradoksalnej pozycji, topologii e k s t y m n o ś c i, jednoczesnego włączenia i wykluczenia – pozycja ta zachowuje w swoim rdzeniu to, co wykluczone. Kwestią problematyczną nie jest bowiem to, że *zoe* poprzedza życie społeczne, ani to, że stanowi ono zwierzęcość, która musi pozostać poza granicami życia społecznego. Problem tkwi w tym, że nagie życie pozostaje w dziwnym związku wykluczenia/włączenia w samym sercu życia społecznego – zupełnie jak głos, który nie stanowi wyłącznie elementu zewnętrznego dla mowy, wręcz istnieje jako jej rdzeń, pozwalając na jej istnienie, i ciągle przypomina o niemożności jej symbolizacji. Co więcej, głos nie jest tylko pozostałością po zamierzonych czasach przedkulturowych lub produktem jakiejś szczęśliwej pierwotnej

3 G. Agamben, *Homo sacer*, s. 18-19.

4 Tamże, s. 31. Można tu zacytować kilka przykładów przedstawionych przez samego Agambena: *le grand enfermement* Foucaulta funkcjonuje jako „zamknięcie zewnątrz” i obejmuje część populacji przez wykluczenie jej i wystawienie na „specjalne traktowanie” – nie jest ona zatem poza społeczeństwem, ale znajdują się w punkcie, gdzie mechanizmy społeczne są najbardziej widoczne. Kluczowy i ogólny mechanizm banicji wyklucza kogoś bądź całą grupę, kategorię ludzi, wyjmuje ich spod prawa i tym samym określa ważność prawa przez włączenie/wykluczenie zewnątrz. „Człowiek wyjęty spod prawa” podlega prawu w jego czystej formie.

syntezy, która dokonała się w czasach, kiedy nie dotknęły nas jeszcze plagi i klęski języka. Głos jest wytworem *logosu* samego w sobie, podtrzymującym go i zarazem przez cały czas sprawiającym problemy.

Viva voce

Jeśli uznamy, że głos jest wykluczony, a zatem włączony w skład tego, co polityczne, oraz w leżący u jego podstaw *logos*, wynikająca z tego topologia ma pewne praktyczne i dostrzegalne empirycznie konsekwencje. Możemy zauważyć, że głos w swej funkcji wewnętrznej fasady dla *logosu*, będący swoistym *pre-logosem*, *poza-logosem*, jest często konieczny i przywoływany w wielu jasno określonych i kluczowych sytuacjach społecznych. Do opisanie tych zjawisk potrzebna jest ich dokładniejsza fenomenologia oraz analiza, wszelako można powołać się na kilka przykładów z różnych porządków. Każdy z tych przykładów dotyczy tego, co Althusser określił mianem ideologicznych aparatów państwa – kościoła, sądów, uniwersytetów, wyborów. Wszystkie przykłady opisują mocno skodyfikowane i zrytualizowane obszary wspomnianych aparatów – punkty strategiczne, w których uwidacznia się ich rytualny charakter, gdzie buduje się ich symboliczny wpływ.

Głos jest ściśle połączony z wymiarem *sacrum* i rytuału w sytuacjach społecznych o skomplikowanej strukturze, gdzie używanie głosu pozwala na wykonanie pewnego działania. Nie da się na przykład przeprowadzić ceremonii religijnej bez odwoływania się do głosu w tym właśnie znaczeniu. Muszą bowiem zostać wypowiedziane modlitwy i uświęcone formuły – *labialiter*, *viva voce* – po to, aby je przyjąć i nadać im skuteczność, mimo że wszystkie one zostały zapisane w świętych księgach i każdy wierzący (hipotetycznie) zna je na pamięć. Słowa te, pieczołowicie zachowywane na papierze i w pamięci, zyskują moc performatywną tylko jeśli zostaną odniesione do głosu, jak gdyby to właśnie jego użycie nadawało słowom uświęcony charakter i zapewniało ich rytualną skuteczność, mimo – lub raczej dla tego – że użycie głosu nie dodaje niczego do ich treści. Wydaje się, że takie użycie głosu odzwierciedla przypuszczalnie głos archaiczny – głos, który nie był ograniczony przez *logos*, i przypomina użycie szofaru w religijnych rytuałach Żydów, które Lacan zaproponował jako model głosu-objektu. Wszystkie trzy wielkie religie świętych ksiąg opierają się na Piśmie, które jest według nich manifestacją prawdy. Księgi i święte pismo mogą się urzeczywistnić jednak tylko wtedy, gdy przyjmą formę żywego głosu. Dzięki temu mogą funkcjonować jako społeczna więź, spajająca społeczność wierzących, wszelako pod warunkiem, że

to głos wyrazi to, co zostało napisane w chwili ustanowienia owych społecznych więzi i zostało przechowane do dnia dzisiejszego dzięki tradycji – to, co każdy wierzący zachowuje tak czy owak w pamięci.

Wśród świeckich przykładów widać dokładnie ten sam schemat: postępowania sądowe są objęte wyjątkowo ścisłymi zasadami dotyczącymi procedur oraz zeznań, które muszą zostać złożone przy użyciu głosu. Przewodnik dla sędziów francuskich sądów mówi:

Oralność debat jest podstawową zasadą sądową [*cour d'assises*]. Reguła orzeka, że sąd może wydawać wyrok jedynie na podstawie elementów diskutowanych w sądzie ustnie przez dwie przeciwne sobie strony. Dlatego właśnie sąd i ława przysięgłych nie mogą konsultować dokumentów w trakcie posiedzeń. [...] Jest to również powód, dla którego nie można przeczytać zeznania świadka, który będzie zeznawał, przed samym zeznaniem: dokumentacja jest zawsze drugorzędna.⁵

Fakt, że jest to francuski tekst ma w tym wypadku pewne znaczenie. Ta sama zasada odnosi się do wszystkich systemów prawnych (np. w niemieckim Kodeksie Cywilnym można znaleźć fragment, mówiący, że „Strony toczą spór prawny przed odpowiednim sądem ustnie [*mündlich*]”⁶), jednak narodziła się ona podczas rewolucji francuskiej. Obie zasady – zasada oralności, użycia „żywego głosu”, a także zasada publicznego charakteru postępowań sądowych – były głównymi założeniami, do których dążyli zwolennicy oświecenia w celu walki przeciwko różnym sposobom psucia praktyki prawnej w czasach *ancien régime*'u, obie zostały zresztą wprowadzone przez dekrety rewolucji, takie jak np. prawo z 16-29 września 1791 roku: „Przesłuchiwanie świadków musi zawsze odbywać się na głos [*de vive voix*] bez zapisywania zeznań”⁷. Wymaganie to zostało formalnie skodyfikowane przez Kodeks Napoleoński (1806). To, że spisane zeznania zaczęły pełnić drugorzędną rolę (aż do ich całkowitego zakazania) było częścią demokratyzacji postępowania sądowego: kluczową rolę przypisano ławie sędziowskiej, w której z zasady mógł zasiadać każdy (co podlegało oczywiście odpowiednim regulacjom). Wszelako problemem było to, że większość potencjalnych ławników była

5 Cyt. za M. Poizat, *Vox populi, vox Dei*, Métaillé, Paris 2001, s. 75.

6 Cyt. za C. Vissmann, „Action writing: Zur Mündlichkeit im Recht,” w: Kittler, Macho, and Weigel, Berlin 2002, s. 142.

7 Tamże, s. 141.

niepiśmienna. Żywy głos stał się narzędziem, dzięki któremu system prawny mógł zostać odebrany specjalistom, wraz z ich niezrozumiałymi wyrażeniami i dużą liczbą anachronicznych regulacji⁸. Głos stał się medium zwiastującym demokratyzację sprawiedliwości, był także wspierany przez inny element „politycznej fikcji”, polegającej na tym, że demokracja jest kwestią bezpośredniości – czyli głosu, a idealna demokracja nastalaby, gdyby każdy mógł usłyszeć głos wszystkich pozostałych jej uczestników (stąd wziął się przykład Genewy, przytoczony przez Rousseau). Zakaz słowa pisanego był swego rodzaju rewolucyjnym kuriozum, które wkrótce miało zostać zastąpione wymogiem zapisywania każdego słowa wypowiedzianego żywym głosem i mającego pewne znaczenie dla prawa. Od tamtej pory obecność żywego słowa musiała być umocowana w pisemnym protokole, który sam w sobie mógł funkcjonować jako akt prawny. Jednakże słowo pisane nie ma żadnej mocy, jeśli nie jest poprzedzone żywym głosem i całkowicie się na nim nie opiera. Autorytet słowa pisanego istnieje wyłącznie dlatego, że stanowi ono wierną kopię głosu. Dokument prawny musi wiernie podążać śladem czynnej mowy, a ich hierarchia jest kluczową fikcją prawną.

Istnieją oczywiście wyjątki od tej zasady, jednak to żywa obecność głosu jest elementem definiującym rytualną naturę postępowania sądowego. Nawet najbardziej techniczne zeznania ekspertów muszą zostać przez nich odczytane na głos, bo tylko głos może zmienić te zwykle konstatywne twierdzenia w zdania performatywne. Te same zdania nabierają wartości performatywnej dopiero wtedy, gdy zostaną odczytane na głos przed sądem, natomiast zanim to się stanie, pozostają jedynie „martwą literą” zdań konstatywnych dopóty, dopóki będą zdaniami zapisanymi na kartkach leżących wśród innych akt sprawy. Nawet prezydent Stanów Zjednoczonych nie mógłby złożyć tylko zeznań na piśmie, musiałyby – jak każdy – stanąć przed sądem w wyznaczonym miejscu. Tu znów pojawia się tekst, spisane prawo, na podstawie którego sąd ma podjąć decyzję, lecz by prawo mogło wejść w życie, by zostało wprowadzone, trzeba się odnieść do głosu, do oralności. Jeśli sąd ma zadecydować, czy dany przepis może posłużyć do osądzenia danej sprawy, w jaki sposób odnosi się do danego przypadku litera prawa, jeśli sąd ma odnaleźć prawdę w danej sprawie i odnieść ją do stanu prawnego, może to zrobić wyłącznie przy użyciu żyjącego głosu, *viva voce*. Musimy także zauważyć, że zachodzi

8 Możemy przypomnieć sobie, jak w czasach oświecenia komedia wykorzystująca zabieg wyśmiewania zawodów prawniczych była jednym z głównych przejawów humoru. Przykładem jest np. scena w sądzie w *Figaro Beaumarchais’go*.

ściśła więź między głosem a ustanawianiem prawdy. Istnieje miejsce, w którym prawda musi zostać wypowiedziana na głos – miejsce, w którym prawda spisana, brzmiała dokładnie tak samo, nie wystarczy⁹.

Jeśli żywy głos jest kluczowy dla wymiaru sprawiedliwości, gdzie prawo jest wprowadzane w życie, musi on także odgrywać kluczową rolę w procesie prawodawstwa. Słowo „parlament” wywodzi się wszakże z *parlare*, sam parlament stanowi zatem miejsce zarezerwowane dla mowy. W tym wypadku sytuacja jest jednak odwrotna w porównaniu do wymiaru sprawiedliwości: tam żywy głos był konieczny w celu wprowadzenia w życie postanowień prawa, zaś tu debatowanie przy użyciu żywego głosu, ustna dyskusja z możliwością sprzeciwu, odbywa się po to, by mogła w niej narodzić się litera prawa. Prawo nie jest presupozycją, lecz stanowi konsekwencję rytuału wokalnego, nie może zostać przegłosowane, przynajmniej w założeniu, bez przejścia przez etap głosu. Obie te sytuacje, w swojej odwróconej symetrii, wspierają się nawzajem i tworzą dwie połowy tej samej fikcji.

Jeśli w naszym krótkim badaniu przejdziemy od wymiaru sprawiedliwości do uniwersytetu, dostrzeżemy, że w środowisku akademickim w kręgach anglo-amerykańskich istnieje instytucja nazwana *viva voce* bądź po prostu *viva*: obrona rozprawy doktorskiej, która musi zostać przeprowadzona przy użyciu żywego głosu. Na większości uniwersytetów wszystkie egzaminy oraz testy są obecnie przeprowadzane w trybie pisemnym, więc teoretycznie możliwe jest przejście przez cały proces akademicki i uzyskanie tytułu naukowego bez wypowiedzenia choćby jednego słowa aż do chwili obrony. Podczas przechodzenia tego kluczowego rytuału inicjacyjnego każda osoba musi „wydać głos”, nie tylko wykazać się wiedzą, ale – przede wszystkim – musi ją zaprezentować, „odegrać”. Zakres wiedzy kandydata został już bowiem opisany w rozprawie, która (wychodząc z optymistycznego założenia) została uważnie przeczytana przez wszystkich członków komisji. To jednak nie wystarczy. Wiedza ta musi zostać przypieczętowana za pomocą głosu, dzięki czemu stanie się oficjalna. Ogólne doświadczenie z tych nudnych wydarzeń wskazuje, że polegają one

9 Centralna rola bezpośredniości głosu spowodowała wiele problemów prawnych wraz z wprowadzeniem urządzeń do nagrywania najpierw dźwięku, a następnie wideo do sal sądowych (w Niemczech, dla przykładu, nagrania wideo zostały zaakceptowane w 1998 roku). W wielu krajach takie nagrania z zasady są wciąż postrzegane jako podrzędne wobec protokołów pisemnych sporządzanych pod nadzorem sędziego, nie mówiąc już o tym, że transmisje radiowe lub telewizyjne z postępowań sądowych są absolutnie wykluczone – jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest fakt, że zniszczyłyby to iluzję fikcji prawnej bezpośredniości głosu jako umiescowienia sprawiedliwości.

faktycznie na przedstawieniu wiedzy przy użyciu głosu, zakładane testowanie i kwestionowanie wiedzy kandydata mało ma wspólnego z samą tą wiedzą, ma za to całkowicie rytualny i wokalny charakter (uzupełniony przez narcystyczną walkę i wewnątrzwydziałową politykę, które toczą się pod płaszczykiem promowania czystej nauki).

Jednakże jeśli *viva* przedstawia jedną skrajność systemu szkolnictwa, jego ceremonialne wyjście, wtedy należy założyć, że głos jest także wszechobecny w szkolnictwie od samego jego początku, aż do punktu, w którym przestaje być dostrzegalny. Najmniejszy mechanizm systemu szkoły (dominujący ideologiczny aparat państwowy Althussera) zależy od głosu nauczyciela, który definiuje jego rytualny charakter i funkcjonuje w sposób niejako analogiczny do wymiaru sprawiedliwości. Nauczyciel staje się w nim przekąźnikiem Wiedzy, używając do tego własnego głosu, mimo że cała Wiedza została spisana w książkach może stać się produktywna tylko wtedy, gdy zostanie wypowiedziana na głos. Każda informacja może być dosłownie zapisana w podręczniku, wszelako nigdy nie będzie to wystarczające, dopóki nauczyciel nie wypowie tego swoim głosem, co wiedzy tej nada moc, nawet jeśli nauczyciel zaledwie przeczyta na głos fragment z książki. Cała Wiedza jest dostępna dla wszystkich w podręczniku, ale szkoła jako instytucja działa wyłącznie dzięki głosowi. Skoro w przypadku obrony widzimy studenta, który musi „wydać głos”, by potwierdzić swoje kwalifikacje do Wiedzy, to Wiedzę od samego początku musi inscenizować głos nauczyciela.

Ostatni przypadek nieco różni się od pozostałych i jest mniej oczywisty. Wybory w wielu językach zachowały swój związek z głosem – oddawanie głosu na kandydata, liczenie głosów. W języku angielskim związek ten jest bardzo słaby: liczy się bowiem karty do głosowania, ale w języku niemieckim jest dużo bardziej widoczne: *für jemanden stimmen, seine Stimme abgeben, Abstimmung, Stimmabgabe*. Podobnie jest w języku francuskim: *compter les voix, donner sa voix*; po szwedzku: *att rösta på*, w językach słowiańskich: *glasowanie, glasanje* itd. Czy znów jest to tylko metafora? Jakim sposobem głos rodzi tak wiele przenośni o niepewnych granicach? W historii głosowanie odbywało się właśnie przez głos¹⁰, czyli przez aklamację. Przykładowo katolicy biskupi przez długi czas byli wybierani w ten sposób, a element aklamacji zazwyczaj towarzyszył każdej koronacji monarchy. Monarchowie – Boże broń – nie byli

¹⁰ [Przypis nie ma sensu w języku polskim, gdyż odnosi się do języka angielskiego – przyp. tłum.] „To vote” pochodzi z łacińskiego słowa *votum, voveo*, oznaczającego życzenie, przysięgę, i nie ma żadnego związku z *vox* – głosem.

nigdy wybierani¹¹, jednakże ludzie musieli „oddać swój głos”, kiedy monarcha przystępował do wykonania nadanej mu funkcji¹². Koronacja, intronizacja monarchy, nie mogłaby być właściwie zakończona bez formalnej aklamacji, polegającej na pewnym rozumieniu maksymy *vox populi, vox Dei*. W tym paradoksalnym połączeniu wola Boga, ukazująca się w wyborze monarchy, mogła zostać wprowadzona w życie wyłącznie przez ekspresję w głosie ludu, który nie miał na ten temat nic do powiedzenia¹³. Lud ten nie miał żadnego prawa wyboru, posiadał jedynie głos, którym mógł potwierdzić wolę Boga, a głos Boga mógł się objawić tylko i wyłącznie przez głos ludu. Lud został wezwany i mógł jedynie odpowiedzieć na zawołanie. Pochodzenie maksymy *vox populi, vox Dei* pozostaje właściwie nieznane, jednak można dotrzeć do jej użycia podczas koronacji „króla wszystkich królów”, Karola Wielkiego. Pierwsza wzmianka pochodzi z listu Alkuina do Karola Wielkiego z 798 roku. Jego koronacja w roku 800 sprawiała olbrzymie problemy w kwestii rytualnej aklamacji, z racji tego, że podjęto decyzję, iż w przeciwieństwie do zwyczajów obowiązujących wcześniej, aklamacja powinna nastąpić po koronacji, a nie ją poprzedzać. W ten sposób powstał model, który był szeroko wykorzystywany w późniejszych latach w wielu państwach.

We współczesnych wyborach zachowano ten element rytualnego użycia głosu. W naszym zaawansowanym technicznie społeczeństwie każdy z nas musi oddawać głos, każdy z nas musi dokonać tego aktu rytualnego, jak gdyby wciąż istniał mit społeczeństwa organizowanego i spajanego przez głos – społeczeństwa, w którym ludzie wciąż są zywani do oddania głosu na rzecz władcy. Podstawą jest tu wizja *Gemeinschaft*, w której wszyscy członkowie społeczności mogą słyszeć siebie nawzajem i więź za sprawą głosu pozostaje podstawową więzią społeczną. Jednak głos wyborcy musi być głosem milczącym (głosem uciszonym?), musi zostać oddany na piśmie (przez postawienie krzyżyka lub zakreślenie) i musi zostać oddany w małym pomieszczeniu, w kabinie przypominającej celę (która w języku francuskim

11 [Poza np. Polską, gdzie od XVI wieku obowiązywała wolna elekcja i królowie byli *de facto* wybierani – przyp. tłum.]

12 Istnieje doskonały przykład pochodzący z opery: scena otwierająca *Borysa Godunowa* autorstwa Musorgskiego toczy się wokół problemu aklamacji monarchy.

13 Zob. M. Poizat, *Vox populi, vox dei*, s. 236 i n. oraz *passim* w celu zapoznania się z dokładną historią tego przysłowia oraz jego połączenia z wyborami. W liście Alkuina czytamy: „Zgodnie z prawami boskimi król ma prowadzić lud, nie za nim podążać. Nie należy słuchać tych, którzy mówią *vox populi, vox Dei*, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że żarliwa gorliwość tłumu zawsze graniczy z szaleństwem”. M. Poizat, *Vox populi, vox dei*, s. 238.

nazywa się nawet *l'isoloir*), w całkowitym odosobnieniu, w całkowitej ciszy. Co więcej, czynność ta musi być wykonywana osobno przez każdą osobę, przez co grupowe brzmienie głosu aklamacji jest rozbite, urwane w zarodku, pozbawione swoich kluczowych wartości i spektakularnych efektów. To głos mierzalny i policzalny, podlegający obliczeniom arytmetycznym, powierzony zapisanym znakom, niemy głos pozbawiony brzmienia. Jednak niezależnie od tego, jak bardzo ludzie starają się go zdusić i rozbić, to wciąż głos. Jeśli prawo zapisane w konstytucji ma zostać ustanowione w demokratycznych społeczeństwach, trzeba raz jeszcze uchwalić za pośrednictwem głosu.

Antypolityczne aspekty głosu

To ponowne pojawienie się głosu w życiu społecznym, z założenia opierające się na „literze prawa”, owe wystąpienia, połączone z quasi-sakralnymi lub rytualnymi wydarzeniami, uwidoczniają kilka znaczących i symptomatycznych zdarzeń, podczas których głosu jako takiego używa się, aby spełnić podstawowe funkcje społeczne. Wskazują one na konieczność pojawienia się głosu w konkretnych zrytualizowanych sytuacjach społecznych, całkowicie kierowanych i organizowanych przez spisane prawa, zasady i reguły – to fikcja uniwersalnej dostępności słowa pisanego oraz jego niezменной natury sprawia, że działanie prawa staje się możliwe, w przeciwieństwie do ulotnej natury głosu. Kiedy głos jest potrzebny w tych sytuacjach, jest to głos odpowiednio opisany, oswojony, spacyfikowany, jednak wciąż jest to głos absolutnie konieczny, wymagany do uzupełnienia słowa pisanego lub do jego wypełnienia i zrealizowania. Staje się on niejako drugą, utraconą połową, która umożliwi wprowadzenie słowa pisanego w życie. To głos, który rytualnie zapewnia odpowiedni autorytet literze prawa¹⁴. To także sytuacja,

14 W geście, który staje się niejako kontrapunktem do tej sytuacji, monarcha u Hegla osiąga i wprowadza racjonalną legalność nie przez swój głos, lecz przez swój podpis, bezmyślny pisany symbol, który sprawia, że prawo wchodzi w życie. Monarcha jest w tym wypadku konstytutywnym wyjątkiem, wpisanym w obszar prawa, sprowadzony do roli znaczącego, podpisu, czystego działania performatywnego pozbawionego znaczenia. Takie było właśnie założenie Hegla: włączyć wyjątek i tym samym go zneutralizować, stworzyć królestwo rozumu przez ustawienie wyjątku w samym jego centrum. Celem tej strategii było zmniejszenie wyjątku do jednej bezmyślnej litery, uniwersalnie dostępnej i weryfikowalnej, punkt zerowy uniwersalizmu – w przeciwieństwie do totalitarnego przywódcy, który jest przywiązany do głosu. Różnicę między nimi obrazuje Slavoj Žižek *Tarrying with the Negative*, Duke University Press, Durham 1993, s. 174-193.

w której rytualne użycie głosu różni się od jego związku z Nad-Ja. W rytuale celem jest kodyfikacja głosu oraz jego publiczna prezentacja. Używa się go jako wzbudzenia performatywności społecznej, jako swoistego przypieczę-towania społeczności oraz potwierdzenia jego symbolicznej skuteczności, jako strony praktycznej słowa pisanego. Zaś w przypadku Nad-Ja celem jest ucieczka przed publicznością i ukrycie swoich działań – jeśli bowiem kiedykolwiek ujrzą one światło dzienne, zawsze będą wywoływać efekt obsceniczności.

Lecz to rytualne użycie głosu nie jest jedyną ewentualnością, nie stanowi też całego spektrum możliwości – wręcz przeciwnie. Wszystkie opisane tu ogólnie przypadki opierają się na strukturze podziału pracy, koegzystencji słowa pisanego i głosu, wiadomo też, kiedy i w jakich sytuacjach głos musi zabrzmieć, aby wdrożyć zapisy słowa pisanego. Obie funkcje są jasno określone i opisane, a interwencja głosu jest wymagana w konkretnych i dobrze zdefiniowanych sytuacjach i określonym czasie. Ten podział daje wrażenie pokojowego współistnienia, wzajemnego dopełniania się, jak gdyby słowo pisane miało odnaleźć w użyciu głosu drugą, brakującą połowę, której wymagało. Głos jest używany tylko w miejscach oraz w czasie jemu przyznanych i wszystko zależy od utrzymania tej granicy, która jednak może być nieostra lub problematyczna. Rozdział zadań między słowem pisanym i głosem może niewątpliwie doprowadzić do powstania przewrotnych form, lecz równocześnie pozostaje rozwiązaniem, narzędziem używanym po to, by przeciwstawić się nieznośnym skutkom władzy i ograniczyć jej nadużycia (jakkolwiek jego wartość i skuteczność trzeba zbadać w konkretnych przypadkach).

Mocno kontrastuje z tym inny rodzaj głosu, całkowicie inna funkcja i sposób jego użycia, która nie skutkuje wprowadzeniem słowa pisanego w życie, lecz wprost kwestionuje słowo pisane oraz jego autorytet. Jest to (odpowiednio nazwany) głos autorytatywny, głos, który stanowi autorytet, źródło autorytetu przeciwko słowu pisanemu – głos, który nie uzupełnia, ale wypiera słowo pisane. Znamienne, że wszystkie reżimy totalitarne wydają się opierać przede wszystkim na głosie, który w swoistym *quid pro quo* ma tendencję do zastępowania autorytetu słowa pisanego lub też kwestionowania jego prawdziwości. Głos ten sprawia wrażenie jak gdyby był bezkresny i nieograniczony przez słowo pisane – głos jako źródło i natychmiastowe wzniecenie przemocy.

Aby zaprezentować lekki i zabawny przykład tego, co samo w sobie jest mroczne i złowrogie, chciałbym przypomnieć Charliego Chaplina

odgrywającego rolę „wielkiego dyktatora”. Strukturalne zastosowanie głosu w „totalitaryzmie” nie zostało nigdy wcześniej przedstawione tak przekonująco. Należy przy tym zauważyć kilka rzeczy¹⁵:

1. Słowa, wypowiedane przez dyktatora Tomanii, Hynkela, podczas słynnego początkowego przemówienia, należą do nieistniejącego języka, noszącego wszystkie cechy niemieckiego (dodatkowo zostało w ten język w mieszanych kilka absurdalnych słów przypominających wyrażenia niemieckie). Z całego przemówienia nie rozumiemy ani słowa (lub rozumiemy tylko kilka słów, jak np. *sauerkraut*) – to głos sam w sobie i odgrywanie roli są kluczowymi cechami dyktatora, głos stoi ponad jego znaczeniem. Cała ta przemowa to wyłącznie ekspozycja i choreografia głosu¹⁶.
2. W tym samym czasie słyszymy niewidzialnego anglojęzycznego tłumacza, który przekłada mowę dyktatora i nadaje bezsensownemu głosowi znaczenie w formie swoistego tłumaczenia konsekwentnego. Ten mechanizm tłumaczenia jest zadziwiający, uderzający i wydaje się wszechobecny. Antropolog Junzo Kawada, który badał polityczną rolę głosu w wielu społecznościach, twierdzi, że na przykład w plemienu Mosi w Burkina Faso wódz (król) zawsze przemawia niezrozumiałym, cichym głosem i zawsze potrzebuje tłumacza, który wyjaśnia ludziom, co właściwie powiedział ich przywódca¹⁷. Kluczowy jest jednak fakt, że to wódz pełni funkcję źródła głosu, musi wydać dźwięk, czysty głos bez znaczenia, a jego „wezyr” lub główny dowódca zajmuje się znaczeniem jego słów. Taki system funkcjonował w wielu społecznościach. Salazar zbadał podobny system w XVII-wiecznej Francji, w społeczeństwie,

15 Wiele z moich wniosków zawdzięczam Alence Zupančič *The Shortest Shadow: Nietzsche's Philosophy of the Two*, MIT, Cambridge, Massachusetts, 2003, s. 168-169, zob. także. M. Poizat, *Vox populi, vox dei*, s. 169-172.

16 Ważne, że ta scena była pierwszą w historii kina, w której widzowie mogli usłyszeć głos Chaplina. Wcześniej miał on bowiem wiele obaw przed graniem w filmach dźwiękowych „filmów mówionych”.

17 „W tej społeczności król nie zwraca się głośno i bezpośrednio do słuchaczy, będących jego poddanymi. Jego głos jest zawsze cichy i niski. Za każdym razem, gdy władca robi przerwę, pomocnik, do którego zadań należy powtarzanie, wzmacnia i przekazuje głośno słuchaczom słowa króla. Ale ten ludzki głośnik nie ogranicza się do mechanicznego odtworzenia przesłania władcy. Może się zdarzyć, że je uzupełnia i dobiera styl, w jakim oznajmia je publiczności”. J. Kawada, *Głos. Studium z etnolingwistyki porównawczej*, przeł. R. Nowakowski, Kraków 2004, s. 10-11.

w którym dominował swoisty „kult głosu”, jak określa go tytuł jego książki¹⁸. Podobną sytuację możemy wyodrębnić na zupełnie innym poziomie, w biblijnej „scenie pierwotnej”, w której Mojżesz musi zinterpretować, jasno rozdzielając głos od prawa, głos Boga, słyszany na Górze Synaj, i przekazać go ludziom, którzy słyszeli tylko gromy i brzmienie potężnej trąby. Podobnie dzieje się w Chaplinowskiej karykaturze: mistrz i władca jest źródłem śmiesznych głosów, a obok znajduje się niewidzialny tłumacz, który jest odpowiedzialny za nadanie znaczenia jego słowom.

3. Główny urok tej sceny polega jednak na tym, że – oczywiście – słowa wypowiedane przez tłumacza nie są dokładnym i wiernym przekładem mowy dyktatora, lecz raczej czymś, co jest „politycznie poprawne” i przystosowane do uszu niewtajemniczonych słuchaczy. Osoby wtajemniczone wiedzą, że dyktator mówi coś, co można powierzyć wyłącznie głosowi i co pozostaje zarazem nieprzetłumaczalne. Możemy zakładać, że obiecuje im zniesienie drakońskich praw. „Licencja na zabijanie” zawiera w sobie obietnicę łupów, pładrowania, orgii; obietnicę zawieszenia prawa – rzecz, której nie można ująć publicznie słowami. Tłumacz przedstawia wszystkie te kwestie tak, by mogły usłyszeć je uszy wielkiego Innego, żeby zostały zapisane w annałach historii: ciągle je bagatelizuje, odpowiednio je uzasadnia, nieskutecznie stara się przedstawić je z dobrej perspektywy. Rolą tłumacza nie jest zatem przekład śmiesznych dźwięków dla doskonale rozumiejącej je publiczności, lecz działanie jako mediator wobec Innego, tak mocno różniącego się od grona słuchaczy wtajemniczonych. Paradoks tej sceny polega na tym, że słyszymy dwie wersje – oryginalną mowę dyktatora oraz jej „tłumaczenie”. Mimo że jednej z nich nie możemy zrozumieć, wiemy, że druga jest fałszywa. Jednakże wiemy też doskonale, jakie jest prawdziwe znaczenie – to rozbieżność między dwiema wersjami daje nam dokładną wskazówkę odnośnie do możliwej interpretacji; to w przeciwstawieniu obu tych wersji pojawia się „dyktator jako obiekt”. Warto zauważyć, że cała scena odbywa się pod znakiem podwójnego oszustwa. W ten sposób zostaliśmy w pełni uprzedzeni, że w tym wypadku chodzi o „oszustwo” mowy dyktatora oraz jej „tłumaczenia”.

¹⁸ „Ciało króla zadziwia, przytłacza, oszałamia, osądza i wprawia w osłupienie nie poprzez widoczny przepych lub panegiryczne alegorie, nie przez święty strach przed nietykającym świętym ciałem, wywodzącym się ze średniowiecznych legend, lecz poprzez działanie jego głosu”. P.-J. Salazar, *Le culte de la voix au XVIII^e siècle*, Éditions Champion, Paris 1995, s. 289.

4. Mowa, którą słyszymy na początku – przemówienie dyktatora Hynkela – zostaje później odzwierciedlona w mowie na końcu filmu, wygłoszonej przez żydowskiego fryzjera przebranego za Hynkela – fryzjera, będącego sobowtórem dyktatora. Wzięty błędnie za dyktatora musi, przyjmując tę rolę, przemówić do mas. Jego przemówienie to dokładne przeciwieństwo mowy początkowej. Fryzjer wypowiada się w mocnych słowach, pełnych humanitaryzmu, jego przemówienie stanowi apel do ludzkości, wołanie o braterstwo. Jednakże, ironicznie, odpowiedź mas wydaje się taka sama: widać ten sam entuzjazm, mimo że przekazywane znaczenie jest zupełnie odwrotne. To intrygujące, ponieważ ludzie nie wiedzą, że nie przemawia do nich prawdziwy Hynkel, ale jego żydowski sobowtór. Czy zatem mamy przez to rozumieć, że masy są nieskończenie naiwne, podatne na manipulację? Co więcej, finałowej scenie towarzyszy muzyka z *Lohengrina* – to gest, który może jedynie uwidocznić tę ostateczną ambiwalencję. Czy finałowa scena może usunąć, zmasać, zniszczyć, retroaktywnie cofnąć, (*aufheben*), skutki pierwszej mowy, której jest odzwierciedleniem? Czy głos rozbrzmiewa poza ten rzekomy nieredukowalny przekaz humanistyczny, wskazując groźnie na coś zupełnie innego?

Totalitarne wykorzystanie głosu nie ma nic wspólnego z przypadkiem podziału pracy. Nie powinniśmy odczytywać go jako przywołania *sacrum* i rytuału¹⁹, dlatego właśnie, że nie chodzi tu o wymiar *sacrum* i rytuału; głos musi wręcz stworzyć ich swoisty pozór, musi udawać, wiernie naśladować rytuał tak dokładnie i w tak spektakularny sposób, jak to tylko możliwe. Głos, który znajduje się w samym centrum, pełni tutaj zupełnie inną funkcję. Führer może być kanclerzem Trzeciej Rzeszy, głównodowodzącym armii, może zajmować wiele stanowisk politycznych, lecz nie jest Führerem z powodu pełnionych przez siebie funkcji, nie jest też Führerem wybranym, nie stał się nim też z powodu swoich umiejętności. To jego związek z głosem uczynił go Führerem. Więź, która łączy go z podległymi mu ludźmi, powstaje z głosu, a drugą jej częścią jest odpowiedź na głos w formie masowej aklamacji, która jest jedną z głównych cech mowy. To głos, który tworzy prawo – *Führerworte haben Gesetzkraft*, jak opisał go Eichmann w Jerozolimie. Słowa Führera, wsparte samym głosem, tworzą prawo, głos natychmiast przekształca je w prawo, zawiesza jego obowiązywanie. To właśnie obwieścił Carl Schmitt

19 Mówiąc o *sacrum*, mówię o nim w rozumieniu Agambena, przedstawionym w *Homo sacer*. Świętość jest tam bytem znajdującym się dokładnie poza *sacrum* oraz poza poświęceniem, jest otwarciem na to, co biopolityczne.

w 1935 roku, mówiąc, że „Wola oraz plany Führera” są przekazywane w formie ustnych wskazówek (*Leitsätze*), które „natychmiastowo i w najgłębszy sposób stają się prawem stanowionym”²⁰. Schmitt był wielkim teoretykiem prawa, i w tym wypadku nie mógł się wyrazić ściślej.

W osobie Führera zderzają się *zoe* i *bios*²¹. Reprezentuje on jedność ludu (*Volk*) i jego aspiracji, jego biopolitycznych ambicji i dążeń. Biopolityka, termin stworzony przez Foucaulta, dąży do zatarcia granic między *zoe* a *bios*, czyli z naszej perspektywy, także różnic między głosem i *logosem*. To, co biopolityczne, pochłania sferę *sacrum*, głos pochłania słowo pisane, a podział między nimi zanika. Zanik tego podziału z konieczności prowadzi do pojawienia się „nagiego życia”, które każdy może bezkarnie zabić, ale które równocześnie nie może zostać poświęcone, tzn. podporządkowane ekonomii poświęcenia, daru, pokuty, ekspiacji w swoistym geście wymiany z (boskim) Innym. Tak wygląda życie Żydów, najważniejszych *homines sacri* naszych czasów²².

Stalinowskie użycie głosu (zazwyczaj postrzegane jako inna część fałszywej istoty „totalitaryzmu”)²³ pokazuje strukturę innego rodzaju. Wobec tego oczywisty staje się fakt, że przywódcy epoki stalinowskiej, poczynając od samego Stalina, nie byli dobrymi mówcami. Głos stalinowskiego przywódcy jest zupełnym przeciwieństwem głosu Führera i – co ważniejsze – odwrotnością skuteczności tego głosu. Kiedy stalinowski przywódca wygłaszał publicznie przemówienie, odczytywał je monotonnym głosem, bez odpowiedniej intonacji i bez efektów retorycznych, które zwykle towarzyszą przemowom, zupełnie jakby sam nie rozumiał, co mówi. Zjazdy partyjne zawsze wyglądały w ten sam sposób: wypełnione monotonnymi odczytami niekończących się przemówień, podczas których miała się tworzyć historia, jednak zamiast tego

20 Cyt.za: C. Vissmann, „Action writing: Zur Mündlichkeit im Recht”, s. 139.

21 „Sytuuje się ono w punkcie zbiegu *zoe* i *bios*, ciała biologicznego i ciała politycznego. W jego osobie ciała te nieustannie przechodzą w siebie nawzajem”. G. Agamben, *Homo sacer*, s. 251.

22 Należy w tym miejscu poddać krytyce Lacana. Na ostatnich stronach *Seminarium XI* mówi on: „Jest coś głęboko zamaskowanego w krytyce historii, której doświadczyliśmy. To odtwarzanie najbardziej potwornych i rzekomo wypartych form Holocaustu jest dramatem nazizmu. Utrzymuję, że żadne znaczenie przypisane historii, oparte na założeniach Hegla i Marksa, nie jest w stanie uzasadnić tego odrodzenia nazizmu. Pokazuje to jedynie, że oddanie ofiary, obiektu poświęcenia mrocznym bóstwom jest czymś, czemu zaledwie nieliczni mogą się oprzeć, jak gdyby byli pod wpływem jakiegoś potwornego zaklęcia”. J. Lacan, *Le Séminaire. Livre XI. Les quatre concepts fondamentaux de la psychanalyse*, 1973, s. 305-306. Holocaust nie jest kwestią ofiary ani mrocznych bóstw..

23 Zob. S. Žižek *Did Somebody Say Totalitarianism?*, Verso, London–New York 2001.

działały usypiająco – historia miała w tym wypadku bieg wyjątkowo mało dramatyczny. Przemówienia były zresztą publikowane następnego dnia na gęsto zadrukowanych stronach rządowych gazet, przez co nikt ich nie słuchał (nikt zresztą nie czytał także gazety wydanej dnia następnego). Jednakże głośnię wykonanie jest kluczowe i nieodzowne, nie przez delegatów w sali czy też przez słuchaczy, rzekomo gromadzących się tłumnie przed odbiornikami radiowymi i głośnikami, lecz jako przedstawienie, zorganizowane na potrzeby wielkiego Innego. Występy te były przeznaczone dla uszu wielkiego Innego historii. Ostatecznie stosowane w stalinizmie środki uzasadniano możliwością urzeczywistnienia wielkich praw historycznych, które mogła uprawomocnić przyszłość.

Dla przywódcy faszystowskiego głównym celem było stworzenie Wydarzenia „tu i teraz”. Z tego powodu faszyzm używał wszystkich dostępnych środków w celu skonstruowania mechanizmów oczarowania i spektaklu. Głos był medium idealnym do tworzenia takich Wydarzeń, bowiem łączył przywódcę z masami. Na zjazdach Partii Komunistycznej główną troską było to, żeby nic się nie wydarzyło i żeby wszystko odbyło się według wcześniej ustalonego scenariusza. Spisanego scenariusza nie należało ukrywać, przeciwnie, przywódca stalinowski staje się wyłącznie przedstawicielem, funkcjonariuszem owego scenariusza, a celem monotonnego odczytywania było przedstawienie sytuacji, w której jak najmniej elementów odwraca uwagę od głosu. Głównym czynnikiem nie jest tu autorytet głosu, lecz autorytet słowa pisanego, to słowo pisane okazuje się tu Wydarzeniem, głos staje się wyłącznie dodatkiem, jednak dodatkiem koniecznym, gdyż przemówienia musiały być odczytane, żeby stały się efektywne, zaś sama ich publikacja nie była wystarczająca. Oddziaływanie głosu miało zostać zredukowane niemal do minimum. Fakt, że mówca zdaje się nie rozumieć odczytywanych przez siebie słów jest zatem strukturalny, nie odzwierciedla możliwości intelektualnych mówcy, choć trzeba przyznać, że czasami trudno było stwierdzić, jak jest naprawdę. Taka sytuacja jest przeciwieństwem tego, co działo się w przypadku faszyzmu. Słowa Führera, jak widzieliśmy, wspierane przez bezpośrednią i charyzmatyczną obecność głosu, stawały się prawem niemal natychmiast, natomiast celem stalinowskich przywódców było wymazanie samych siebie oraz ich głosów. Byli oni bowiem jedynie wykonawcami tekstu, zaledwie narzędziami w rękach praw historii, nie zaś ich twórcami, czy prawodawcami, ale zaledwie sekretarzami (choćby nawet sekretarzami generalnymi), wykonującymi obiektywny i ustalony naukowo bieg historii, pokornymi żołnierzami w służbie Innego. Nie działali bowiem w swoim własnym imieniu, lecz

w imieniu proletariatu, postępu, światowej rewolucji itd. W wielkim Innym nic nie zostaje powierzone głosowi, wszystko jest bowiem zapisane w piśmie, które staje się literą prawa.

Biorąc pod uwagę, że stalinowscy przywódcy byli złymi mówcami, wiadać wyraźnie, że przeciwnicy stalinizmu to doskonali oratorzy. Arcywróg systemu, Lew Trocki to świetny mówca; Tito, mimo że nie był tak świetny, nienawidził odczytywania przemówień i często polegał na spontanicznych przemówieniach w zwykłym języku, bezpośrednio odnoszącym się do „prostego ludu”, do którego rzekomo sam przynależał. Zaś Fidel Castro to specjalny przypadek – niemal przeciwnik stalinizmu, w swoich publicznych wystąpieniach kierował się jednak zupełnie inną logiką. Prezentował bowiem coś na kształt niemożliwej syntezy dwóch wykluczających się elementów. Z jednej strony wygłaszał swoje przemówienia z zasady nie przygotowując ich wcześniej na piśmie, w płomiennym stylu, polegając bezgranicznie na inspiracji płynącej z chwili, używając barokowej retoryki, i z niesłabnącym przekonaniem o bezpośredniości głosu. Z drugiej zaś strony jego improwizowane monologi ciągnęły się godzinami, stawały się przytłaczająco powtarzalne i spontanicznie zamieniały się w przemówienia przywódców Partii, z porównywalnym działaniem usypiającym, osiągając swój *telos* mimo zupełnie odwrotnego punktu początkowego.

Jeśli w stalinizmie wszystko dzieje się w imię wielkiego Innego historii, w faszyzmie to Führer przyjmuje rolę Innego. Nie ma on bowiem potrzeby ustalania obiektywnych praw, jego legitymizacja opiera się na tym, że stanowi uosobienie jedności i aspiracji Narodu, jego „woli mocy”, jego potrzeby zdobywania przestrzeni życiowej i czystości rasowej. Życie, siła, władza, krew, ziemia i głos, będący kontynuacją tego ciągu, głos, który zastępuje prawo i staje na jego miejscu. W tym świetle całe dziedzictwo oświecenia – prawa człowieka, demokracja itd. – jawią się jedynie jako przeszkoda dla takiego programu biopolitycznego. Katastrofa stalinizmu polegała na tym, że był on bezpośrednim dziedzicem oświecenia i reprezentował jego wewnętrzne zakłamanie. Terror stalinizmu był terrorem słowa pisanego oraz prawa w imię Innego, jednak to właśnie samo ukrywanie głosu za słowem pisanym było źródłem wypaczenia: głos stalinowski był słaby i monotony, stanowił raczej jedynie dodatek do słowa pisanego. Jednak owa teatralizacja głosu to sprowadzenie jego znaczenia do minimum, to jego samousunięcie w celu ukazania słowa pisanego jako bardziej obiektywnego, niezależnego od subiektywności jego wykonawcy. Owo zminimalizowanie znaczenia głosu było źródłem stalinowskiej siły: im mniejsi stalinowcy się wydawali, tym większa była ich

moc, sprowadzona do roli ukrytego naddatku, drobnego ekscesu w postaci głosu, który jednak decyduje o tym, czy dane słowo pisane będzie ważne.

Głos i słowo pisane

Na pierwszych stronach *Homo sacer* Agamben, cytując Carla Schmitta, określa suwerenność mianem paradoksu:

[...] suweren jednocześnie sytuuje się poza obrębem porządku prawnego i w jego granicach [...] suweren, mając daną mu przez prawo władzę zawieszenia obowiązywania prawa, prawnie sytuuje się poza nim. Oznacza to, że paradoks ten można sformułować następująco: „prawo jest poza sobą samym”, lub też: „ja, suweren, który jestem poza prawem, ogłaszam, że nie ma żadnego „poza prawem”.”²⁴

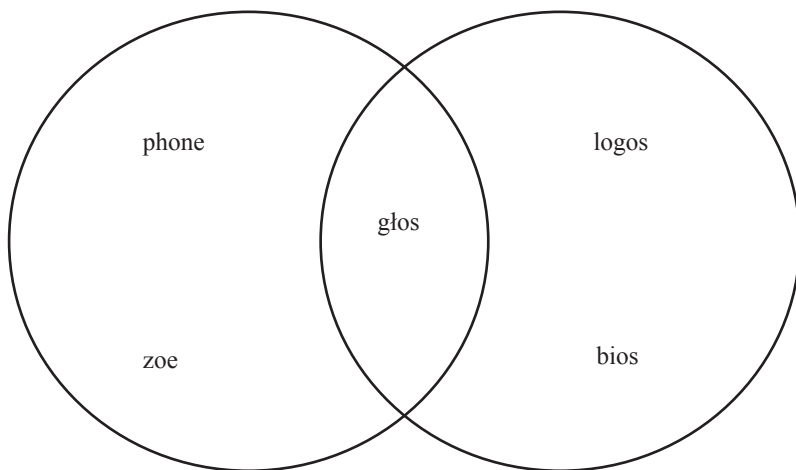
Można więc przyjąć, że suwerenność strukturalnie opiera się na wyjątku. Mianem suwerennego można określić kogoś, kto może zawiesić porządek prawa i ogłosić stan wyjątkowy, w którym dotychczasowe prawa tracą swoją moc, a wyjątek staje się regułą. Stan wyjątkowy ma w istocie bliski związek z wymiarem „nagiego życia”, życia samego w sobie, gdyż jest ogłaszany w chwilach, kiedy to właśnie nasze życie jest zagrożone (przez katastrofy naturalne, wojny, przewroty, zamachy terrorystyczne, jak np. 11 września itd.) i kiedy istnieje konieczność zniesienia mocy obowiązujących praw w imię życia samego w sobie. Jednak to do suwerennego przywódcy należy decyzja, kiedy rzeczywiście zagrożenie jest tak wielkie, że wymaga ekstremalnych środków. Można zatem uznać, że państwo prawa opiera się na decyzjach oraz osądzie promieniującym z ośrodka położonego poza prawem. Ta szczególna chwila, w której okazuje się że zagrożone jest nasze nagie życie, a nasze przetrwanie staje się w wyniku tego główną kwestią niepolityczną, mamy do czynienia z suwerennością i polityką w ich najczystszych formach, z przewagą tego, co polityczne.

Możemy dostrzec, że paradoks ten w dużej mierze pokrywa się ze związkiem głosu i słowa pisanego, który już tu badaliśmy. Litera prawa, aby uzyskać moc sprawczą, musi w pewnym momencie opierać się na milczącym założeniu istnienia głosu. To właśnie ten strukturalny element głosu sprawia, że słowo pisane nie jest „martwą literą” prawa, lecz posiada moc, która może

²⁴ G. Agamben *Homo sacer*, s. 27.

zostać wprowadzona w życie. Proces ten może przyjąć formę podziału pracy i „pokojowego współistnienia”, które może stać się problematyczne. Jednak napięcie między tymi dwoma elementami grozi powstaniem czegoś dużo bardziej złowrogiego: głos zajmuje tę samą pozycję, w której znajduje się też suwerenność, co oznacza, że może zawiesić ważność prawa i wprowadzić stan wyjątkowy. Głos staje się wyjątkiem, grożącym zmianą w regułę, wyjątkiem, w którym ukazuje się też jego głęboka zgodność z nagim życiem, *zoe*, stojącym w opozycji do *bios*, o którym mówił Arystoteles. Stan wyjątkowy powoduje, że wyłaniający się głos zajmuje pozycję przywódczą, w której jego dotychczas utajone istnienie okazuje się nagle przytłaczające oraz niszczące. Głos znajduje się w nieokreślonym punkcie wewnątrz oraz na zewnątrz prawa i skutkiem tego przeistacza się w ciągłą groźbę stanu wyjątkowego.

Tu pojawia się problem „polityki głosu”, która odsłania jego fundamentalny i ambiwalentny charakter. Przejście od głosu do *logosu* to przejście bezpośrednio polityczne, które w następnym kroku pociąga za sobą ponowne pojawienie się głosu wewnątrz tego, co polityczne. Jeśli relacja głos/*logos* jest analogiczna do relacji głos/słowo pisane, można dostrzec, że głos jako obiekt zostaje umieszczony na przecięciu samego głosu i litery. Musi bowiem istnieć część głosu, która nadaje słowu pisanemu władzę, gdyż istnieje punkt, w którym władza słowa pisanego musi opierać się na milczącym założeniu głosu. Ta niesłyszalna część głosu na nowo wyłania się w pełnym blasku



w użyciu rytualnym, gdzie ukryty dotychczas głos, pojawia się pod postacią pozytywnego brzmienia, niejako w zastępstwie samego siebie. Paradoksalna topologia głosu położonego dokładnie między milczeniem a brzmieniem, śladem której podążaliśmy przez cały czas, może być tutaj rozwinięta w relacji między *phone* i *logos*, między *zoe* i *bios*.

We wszystkich przypadkach te dwa byty nakładają się na siebie w miejscu, które nie przynależy do żadnego z nich, a jednak spaja je ze sobą. To miejsce, swoiste przecięcie, pustka, przemienia głos w coś nietrwałego i ulotnego, w byt, który nie jest już brakiem i którego nie można dostrzec w pełnym brzmieniu, w jednoznacznej obecności. Z chwilą, w której głos zostaje odebrany jako coś pozytywnego i staje się nieodparty, wchodzimy do świata, w którym wkrótce nastąpią nieprzyjemne konsekwencje. W polityce takie wydarzenie szybko przekształca się w Głos Pana, który wypiera prawo.

Jednak w domenie „polityki głosu” powinniśmy działać niemal tak samo jak w domenie etyki: rytualne społeczne zastosowania głosu oraz jego „autorytarne” wypaczenia nie są całością tej dziedziny. Musimy tutaj także wypłatać się z gęstwiny głosów dźwięcznych i ostrych, bezdźwięcznych głosów czystych wypowiedzi bez twierdzeń, w wypowiedzi, na które należy odpowiedzieć deklaracją polityczną – nie tylko przez słuchanie/podporządkowanie samego siebie głosowi, nie tylko przez wypełnianie rytuałów społecznych, ale także przez zajmowanie postaw politycznych. To głos, który jest milcząco obecny nie tylko w prawie, ale także występuje w szerokiej strukturze społeczno-symbolicznej. Chodzi tu o symboliczną strukturę przechowywaną w tradycji i obyczajach, o coś, czego nigdy nie możemy po prostu zrealizować, przyjmując uległą postawę pełną ustępstw na rzecz owej struktury społecznej. Wymusza ona bowiem działanie, wymaga politycznego upodmiotowienia, które może przyjmować wiele różnych form. Symboliczna skuteczność zależy od nadwyżki głosu bezgłośnie ukrywającego się w jego trzewiach. Skoro zacząłem ten fragment od przywołania Althussera, mogę niniejsze rozważania zakończyć, zwięźle opisując stworzony przez niego mechanizm interpelacji, który jest po prostu kolejną nazwą nadaną temu głosowi, wołaniu, utrzymującemu społeczne nakazy oraz symboliczne upoważnienia. Althusser dokładnie wiedział, że podstawa porządku symbolicznego zakłada odpowiedź na wezwanie (nadał mu doskonałą nazwę). Istnieje jednak podział, wątpliwa, niestała linia w głosie interpelującym. Z jednej strony zachodzi w nim proces stawania się podmiotem przez uznanie siebie jako adresata tego wezwania, które stałoby się wtedy wersją Głosu Pana, wydającego pozytywne rozkazy, z drugiej zaś strony istnieje równocześnie głos, który interpeluje bez żadnego

pozytywnego przekazu – coś, przed czym lepiej byłoby uciec, słuchając donośnego głosu oświadczeń i rozkazów. Jednakże sam czysty nadmiar głosu jest zniewalający, chociaż nie mówi nam, co należy zrobić i nie daje nam możliwości uznania oraz identyfikacji. Jeśli ktoś chce stać się podmiotem, uznanie i posłuszeństwo nie wystarczą. Oprócz nich osoba taka musi odpowiedzieć na „zwykły głos”, który stanowi wyłącznie otwarcie, czystą wypowiedź, wymagającą odpowiedzi, czynu, przemieszczenia narzuconych i dominujących głosów. Jeśli w pierwszym przypadku dana osoba stanie się podmiotem właśnie przez przyjęcie formy autonomicznego „ja”, wypierając się swojego heteronomicznego pochodzenia po to, by dominacja ideologiczna oraz autonomiczna subiektywność mogły działać ręką w rękę, jak dobitnie przedstawił to Althusser, wtedy w drugim przypadku dana osoba staje się podmiotem tylko dzięki wierności „obcemu ziarnu słowa”, które nie może zostać zawłaszczane przez „ja”. Prowadzi to zatem w stronę heteronomicznego załamania, w którym osoba ta nie może sama siebie poznać. Interpelacja ideologiczna nie będzie w stanie nigdy zagłuszyć tego drugiego głosu, a dystans między nimi otwiera przestrzeń tego, co polityczne²⁵.

W słynnym cytacie w *Analizie skończonej i nieskończonej* (1937) Freud wypowiada się na temat trzech niemożliwych zawodów, których wykonywanie nie jest w stanie przynieść satysfakcjonujących rezultatów: rządzenie, wychowanie oraz psychoanaliza²⁶. Jeśli spojrzymy na to z naszej perspektywy, zauważymy oczywisty fakt, że dla wszystkich trzech zawodów z tej listy głos stanowi kwestię kluczową – znajduje się w samym ich centrum. Stanowią one funkcje głosu i być może są one owym kłopotliwym elementem głosu, który powoduje, że przede wszystkim stają się one niemożliwe. Z innego punktu widzenia wydają się one niemożliwe, bowiem wszystkie pociągają za sobą przeniesienie. Być może w tym miejscu zawiązuje się między nimi ścisła relacja. Głos może równie dobrze działać jako „ziarno” bądź funkcjonować na poziomie przeniesienia (jako głos coś przekazujący). Być może zatem samo

25 To tylko wzmianka, która wymaga dalszego rozwinięcia. Możemy ją połączyć przykładowo z opisywaną przez Rancière'a opozycją pomiędzy policją i tym, co polityczne, pomiędzy zwykłym utożsamieniem się i upodmiotowieniem. „Przez upodmiotowienie rozumiem stworzenie poprzez serię działań ciała i możliwości wyrażenia, których wcześniej nie sposób było odkryć w danym zakresie doświadczenia, których odkrycie jest zatem częścią rekonfiguracji zakresu doświadczenia. Por. J. Rancière *La Méésentente*, Galilée, Paris 1995, s. 38

26 S. Freud *Analiza skończona i nieskończona*, w: tenże *Technika terapii*, przeł. R. Reszke, s. 346. Freud wykorzystał tę samą ideę w *Przedmowie do „Wayward Youth” Augusta Aichhorna*.

przeniesienie to jedynie inna nazwa opisująca mechanizm ustanowienia słowa pisanego przez głos, o którym mówiliśmy wcześniej.

Opisałem pierwszy zawód – rządzenie – wraz z niektórymi paradoksami politycznego aspektu głosu. W kwestii drugiego problemu, głosu w wychowaniu, pojawiły się zaledwie niewielkie odniesienia, gdyż edukacja stanowi księgę o wielu długich rozdziałach, które wymagają o wiele uważniejszej lektury. Chciałbym jednak tymczasowo zakończyć niniejsze rozważania, w pewnym sensie dość nagle, uwagą, że „głos jest osią analizy”. Psychoanaliza jest w istocie jednym z tych zawodów, które można wykonywać jedynie przy użyciu żywego głosu, *viva voce*, jedynie przy obecności analityka oraz pacjenta. Ich związek to połączenie głosu (analiza na piśmie lub analiza przez telefon nigdy nie zadziała). Jednak o czym głosie mówimy? To pacjent, analizowany, jest tym, który musi przedstawić analitykowi swoje skojarzenia, wszystko, co przyjdzie mu na myśl. Pacjent staje się więc w założeniu sprawcą lub ostatecznie jedynym mówcą – otrzymuje wątpliwy przywilej wydobywania głosu. Analityk musi milczeć, przynajmniej z zasady, przez większość czasu. Jednak w tym miejscu dochodzi do interesującego odwrócenia: to milczący analityk staje się uosobieniem głosu jako obiektu. Analityk to personifikacja głosu – wcielonego, afonicznego, cichego. To nie Głos Pana, nie jest to też głos rozkazu ani głos Nad-Ja, ale raczej niemożliwy głos, na który trzeba odpowiedzieć. Nie mówi niczego i jest niewypowiedziany. To cichy głos wezwania, wołanie, wezwanie do odpowiedzi, do przyjęcia postawy podmiotu. Osoba zostaje wezwana do mówienia, i osoba ta powie wszystko, co przyjdzie jej do głowy, w celu przerwania ciszy, uciszenia tego głosu, uciszenia samej ciszy. Być może jednak cały proces analizy to sposób, by nauczyć się, jak używać tego głosu. To głos, w którym głos lingwistyczny, etyczny i polityczny łączą siły, zbiegając się w wymiarze czystej wymowy. Te trzy jego rodzaje są splecione wokół owego podstawowego ziarna głosu jako obiektu, jego pustki. W ramach odpowiedzi na niego nasz los jako podmiotów lingwistycznych, etycznych i politycznych musi zostać poddany krytyce, rozbity i ponownie zmontowany, zaprzeczony i na nowo przyjęty.

Przełożyli *Paulina Bożek i Grzegorz Nowak*

Abstract

Mladen Dolar

UNIVERSITY OF LJUBLJANA

The Politics of the Voice

For Dolar, voice represents the primordial or animal aspect of the human being, *zōē*, or naked life. Speech, meanwhile, is understood as voice endowed with meaning. Considering the problem of voice, Dolar argues that *zōē* rubs against *bios*, i.e. political and social life. *Zōē* manifests itself in many areas of life; the primordial voice appears in contexts such as justice, education or religion. It also represents an integral attribute of rulers and dictators, who use their voice to create laws, or who enforce those laws into life. Voice is indispensable for logos and the written word. Therefore it is inexorably linked with social life; it exists between naked life and social life, between sound and speech.

Keywords

voice, sound, speech, *zōē*, *bios*, naked life, social life, politics